Nr. 4. —◇ W Tarnowie 22go Lutego 1898. ◇— R. II.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi ob. łać. w Przemyślu raczył w Kurendzie II. b. r. l. 3416/97. ogłosić następujące polecenie Dwutygodnika:

„Zalecamy niniejszem Duchowieństwu dyecezalnemu „Dwutygodnik katechetyczny“, wychodzący w Tarnowie pod redakcyą ks. Walentego Gadowskiego, katechety przy seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie. Czasopismo to redagowane bardzo starannie przez biegłego w literaturze katechetycznej kapłana i wzorowego katechety, powinno się znajdować w ręku każdego kapłana. Każdy bowiem kapłan w obec licznych szkół, które prawie w każdej parafii Dyecezyi Naszej istnieją, musi z obowiązku być i katechetą. Żeby mógł z obowiązku tego należycie się wywiązać, powinien na każdą godzinę się przygotować, w tym celu zaglądnąć do dzieł katechetycznych pomocniczych, obmyśleć środki, które mu naukę ułatwić mają; znać także powinien i ustawy szkolne i przepisy dyecezalne. Nie zawsze kapłan jest w tem szczęśliwem położeniu, żeby odnośne dzieła katechetyczne posiadał, dlatego pożądaną byłoby rzeczą, żeby miał pod ręką czasopismo katechetyczne, z którego mógłby czerpać pouczenie o obowiązkach katechetycznych, gdzieby mógł znaleść rady i wskazówki do skutecznego spełnienia swego zawodu, zachętę i podnietę do wytrwałej pracy. Nie małą pomocą i ułatwieniem w katechetycznej pracy może być „Dwutygodnik katechetyczny“, który w łamach swych zamieszcza rozprawy z dziedziny pedagogicznej w ogóle, a katechetycznej w szczególności, opracowane metodycznie katechezy, exhorty, rady względem prowadzenia młodzieży szkolnej, recenzye dzieł katechetycznych, wyjaśnienie ustaw szkolnych, a wszystko, co zamieszcza, skreślone jest gruntownie ze znajomością rzeczy, z ciepłem i zami-

łowaniem dla zawodu katechetycznego. Czasopismo to, utrzymywane dotychczas poświęceniem i ofiarnością swego zacnego Redaktora, godne jest wszechstronnego poparcia ze strony Duchowieństwa dyecezalnego.

Przeświadczeni, że Duchowieństwo dyecezalne wysoko ceni zawód katechetyczny, spodziewamy się, że poprze gorące usiłowania gorliwego i zacnego kapłana-katechety przez liczne przystąpienie do prenumeraty „Dwutygodnika katechetycznego“, tudzież przez zasilanie go artykułami z dziedziny katechetycznej.“ [1])

Ambicya w obec moralności i wychowania.

(*Dok.*) — Zanim zestawimy zasady, regulujące używanie kar i nagród we wychowaniu, wypada jeszcze rozważyć sprawę kształcenia ambicyi ze stanowiska psychologicznego. Doświadczenie uczy niezbicie, że w człowieku istnieje uczucie osobistej godności oraz popęd ambicyi. Z natury swojej popęd ten nie należy do wyższych, cywilizujących; spotykamy go nawet u zwierząt. Wiadomo, jaką rywalizacyę okazują nieraz konie, psy, koty, sokoły itp. zwierzęta lub ptaki; cóż dziwnego, że nawet dwuletnie dzieci okazują również czasami zazdrość, gniew i inne tego rodzaju objawy, mające źródło w popędzie ambicyi? Faktem jest, powtarzamy, że popęd ambicyi wrodzony jest ludziom, a skoro to jest faktem, to w wychowaniu ignorować owego popędu nie wolno pod grozą nienaturalności!

Rozsądna pedagogika żąda przez usta Fenelona, by „iść w ślad za naturą i dopomagać jej“ do rozwoju w kierunku dodatnim. I jeśli nie można wyrobić w dziecku wprawy w rzeczach, do których ono nie ma żadnych zdolności ani skłonności, jeśli owszem narzucanie takie byłoby jedynie opłakania godnym i dziwacznym despotyzmem, to z drugiej strony nie powinno się dozwolić na zmarnienie i zaniknięcie w dziecięciu ani jednej pożytecznej zdolności lub skłonności, bo byłoby to niepowetowaną krzywdą. Wychowawca ma w pierwszym rzędzie poznać dobrze naturę wychowanka, nie ignorować ani złych ani dobrych skłonności, ale pier-

[1]) W tak pochlebnej ocenie ze strony Konsystorza, który pierwszy w Galicyi zajął się czynnie ulepszeniem katechizacyi, widzimy nie zasługę Dwutygodnika, który nie miał czasu na to zapracować, lecz życzliwą chęć Władzy ku poparciu naszych usiłowań. Będziemy się starali — o ile sił — odpowiedzieć godnie zaufaniu położonemu i spodziewamy się, że P. T. światłe Duchowieństwo przemyskiej dyecezyi pospieszy nam z pomocą. (D. R.)

wsze przez odpowiednie i stopniowe przeciwdziałanie osłabiać, drugie zaś w myśl biskupa Dupanloupa „pielęgnować, rozwijać, wzmacniać i uszlachetniać“ czyli polerować. Ignorowanie natury sprawia, że wychowanie staje się nienaturalnem, sztucznem, i jako takie przy lada okazyi jak gmach karciany się rozpada. Ponieważ zaś popęd ambicyi tak wyraźnie i silnie u dzieci występuje, przeto wszystko, cośmy powiedzieli o zapoznawaniu natury, odnosi się również do ignorowania tego popędu.

W braku należytego i konsekwentnego kształcenia popęd ambicyi albo się stępi zanadto, albo też wyrodzi się w zgubną i nieokiełzaną przesadę. A któż nie wie, jak trudno poradzić sobie z człowiekiem o stępionej ambicyi, czyli — jak się wyrażamy — nie mającym ambicyi! Jakichże to wysileń użyć potrzeba, aby w nim obudzić energię i wytrwałość! Jeśli zaś raz upadnie, to stępiona ambicya uczyni go apatycznym i biernym, niemal bezwstydnym, a zatem nadzwyczaj utrudni poprawę. Z drugiej strony ileż złego nie wyrządziło dotąd przesadne, ślepe uleganie temu popędowi, czyli nieszczęsna zarozumiałość i pycha! Dla jej zaspokojenia zacni skądinąd ludzie posuwali się nieraz do zbrodni, ona mąci pokój ze współbliźnimi, ona zaślepia człowieka na własne wady i przez to czyni go niepoprawnym, nieraz nawet z rozmysłu upartym. Kto się nie liczy z faktami tego rodzaju, tak smutnymi a tak częstymi, ten może być idealnym marzycielem, ale nigdy dobrym wychowawcą.

Potrzeba koniecznie kształcić ambicyę, aby ani nie stępiała zbytecznie, ani nie wybujała nad miarę, natomiast aby rozwijała się w kierunku dodatnim i wzmacniała energię woli, zachęconej pobudkami religijnemi, moralnemi i estetycznemi. Spełnić swój obowiązek za wszelką cenę, paść na pobojowisku a nie porzucić stanowiska sobie powierzonego, zginąć raczej a nie dać się odstraszyć od spełnienia woli Bożej w każdem położeniu życia, oto przedmiot szlachetnej ambicyi, oto *chrześcijański punkt honoru*, wznoszący człowieka wysoko ponad względy ludzkie i usposabiający do wytężenia wszelkich sił dla wyższych celów religijno-moralnych. Szczęśliwy ten wychowawca, który ową szlachetną ambicyę w duszach wychowanków zaszczepić i utrwalić potrafił; podał im temsamem najskuteczniejszy środek do wyrobienia charakteru religijno-moralnego.

Prawda jest podstawą szlachetnej ambicyi. Prawda w ocenianiu godności duszy, jako obrazu Bożego, jako istoty, dla której Syn Boży nie wachał się wydać na największe męki i poniżenie,

jako przybytku Ducha świętego, prawda ta uczy poczucia osobistej godności chrześcijanina i chroni przed moralnymi brudami. Prawda w rozpoznaniu własnej słabości i chwiejności, a skłonności do złego, uczy chrześcijańskiej pokory a ufności w pomoc Bożą, a zatem szczerej modlitwy. Prawda w ocenianiu stosunku do bliźnich przypomina, o ile nie mamy prawa ich sądzić lub nie znamy gruntownie ich spraw i wewnętrznych pobudek, a zatem nie dozwala szarpać sławy bliźniego. Dążyć do prawdy, żyć prawdą, kierować się prawdą, oto hasła szlachetnej ambicyi, odwracającej się ze wstrętem od blagi i samochwalstwa, od blichtru i niskiej zawiści. I któż lekceważyć może szlachetną ambicyę! Sądzimy, że nawet Kant i ci jego zwolennicy, którzy przeciw posługiwaniu się ambicyą we wychowaniu tak stanowczo występowali, czynili to jedynie dlatego, bo mieli na myśli fałszywą ambicyę, a przedewszystkiem nie wiedzieli, czego w tym względzie uczy etyka katolicka. Sądzimy, że w praktyce żaden rozważny wychowawca nie może ignorować ambicyi i odrzucać tak potężnej, lubo tylko pomocniczej dźwigni, jak ambicya w szlachetnym kształcona kierunku.

Egzorta o śmierci
(na jedną z niedziel wielkopostnych).

„*Gdzie jest skarb twój, tam
i serce twoje*". (Mat. 6, 21).

Kochani bracia! Słusznie przypomina nam Kościół na wstępie do W. Postu, że jesteśmy prochem i w proch się obrócimy: bo cóż może nas bardziej zachęcić do umartwienia, — jaka myśl, jaka nauka może nas łatwiej odwieść od zabaw i przyjemności ziemskich, jak wspomnienie śmierci? Gdybyśmy mieli wiecznie żyć na ziemi, gdybyśmy byli pewni, że będziemy mogli po wszystkie czasy, bez końca używać dóbr ziemskich, możnaby jeszcze zrozumieć zdanie owego bogacza, wspomnianego w Ewangelii (Łuk. 12, 16 sqq.), który sobie powiedział: „Duszo! masz wiele dóbr, zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj!" Ale wiecie, jak straszne słowa usłyszał w odpowiedzi, słowa, stanowiące i dla nas groźną przestrogę, bo oto powiedział mu Bóg: „*Szalony! tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?*" Tak, któż wie, czyje będą zebrane przez człowieka majątki i kto będzie z nich miał pożytek? „*Nie zbierajcie skarbów na ziemi*", upomina Pan Jezus, „*ale w niebie*" (Mat. 6, 19, 20); to znaczy: nie myślcie o swojem ciele,

ale o duszy. A do tych słów każe nam Kościół dodawać w chwili, gdy głowy wasze posypujemy popiołem: „*Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!*“ Tak, może za rok, może za dwa, a może za kilka dni skończy się dla nas wszystko na ziemi; ale niech nas ta myśl nie smuci, nie odpędzajmy jej od siebie, oswójmy się raczej z tą myślą, żeby konieczność śmierci przestała być dla nas straszną, bo wszakże ona nie jest końcem dla duszy, tylko jest końcem próby, pielgrzymki i walki doczesnej, a będzie początkiem szczęśliwszego żywota, jeżeli dosyć zasług nagromadzimy sobie w skarbcu niebieskim. Posłuchajcie więc krótkiej nauki o śmierci i o sposobie, jak do niej mamy się przygotować, żeby to była słodka śmierć sprawiedliwych!

1) Wielka to prawda, najmilsi, że człowiek wierzący nie powinien zbytecznie lękać się śmierci, ale nikt nie zaprzeczy, że śmierć jest gorzką i że jej widok jest smutny, bo wszakże ona jest gorzkim owocem grzechu. Przecież to ciało nasze nie było od samego początku skazane na rozkład, zagładę, zgniliznę. Jest ono przecież najpiękniejszym tworem pomiędzy istotami ziemskiemi. Jakimże blaskiem promienieje oko ludzkie, a szczególnie oko niewinnego jeszcze dziecka! Jak pięknie wyraża się rozum, uczucie, dusza w ludzkiem obliczu! Jak przedziwna jest budowa wszystkich członków naszych, które tyle trudnych robót mogą wykonywać z łatwością! Czyż więc na to tylko stworzył Pan Bóg to ciało, żeby je znowu zniweczyć? Gdzież znajdzie się budowniczy, któryby wznosił wspaniałe gmachy, aby je rozwalać? A czyż najdobrotliwszy nasz Ojciec mógł mieć jakieś upodobanie w widoku śmierci? Przystąpcie tylko do owego łoża, na którem człowiek konający ostatnie wydaje tchnienia! Jakaż boleść wyraża się w jego twarzy, wykrzywia mu usta, które już przybrały barwę popiołu, — jak ciężki jest jego oddech, jakie drgania kurczowe przebiegają po całem ciele! On jeszcze przed tygodniem bawił się wesół i czerstwy i śpiewał piosnki, może niestety piosnki bezwstydne! — tak pewny był siebie i swego zdrowia,— a dziś, co za upadek, co za ruina! Ale to dopiero początek zniszczenia. Poczekajcie jeszcze chwilę, aż śmierć swoją woń roześle! — Czyście jej nigdy nie czuli? O wtedy najlepsi przyjaciele zmarłego uciekają od niego i wołają: „Niech zabiorą zwłoki, niech je wyniosą! Ta woń śmierci zabójczą jest dla żywych!“ A co dalej dzieje się z ciałem, tego już opisać nie można; niema na ziemi nic równie wstrętnego, jak zwłoki, które przechodzą w zgniliznę! to już nie ziemia, nie proch, nie błoto, na to niema nazwy! — Czemuż więc tak nędzny koniec zgotowany jest naszemu ciału? Inne dzieła Boże, daleko mniej piękne, nie mają tak poniża-

jącego końca: dęby i sosny padają na górach, obalone wichrem albo pod siekierą drwala, a trupy ich leżą na ziemi, nie budząc wstrętu i zgrozy, owszem niejedna rzecz cenna i pożyteczna jeszcze z nich powstanie. I człowiek nie miał być od samego początku wydany na pastwę śmierci, dopiero grzech go jej wydał i *dlatego* jest jej widok tak smutny, tak poniżający i tak niezgodny ze wszystkiem, co nas wynosi ponad resztę stworzenia.

2) O gdybyśmy zawsze chcieli pamiętać, że jesteśmy prochem! Oto niejeden wznosi się w górę pośród społeczeństwa ludzkiego: piastuje wysokie godności, rozkazuje drugim, każe się uwielbiać; wielki to człowiek! — Ale czyż myślicie, że on dlatego przestał być prochem? Nie jest on, co prawda, w chwili obecnej garstką ziemi, po której deptamy, jest to raczej wysoki słup piasku, który wyrwał się z ziemi i kręci się w powietrzu i głośny szum wydaje i postrach szerzy pomiędzy owadami. Ale poczekajcie jeszcze chwilę! Skoro ustanie wiatr dla niego pomyślny, który go z ziemi podźwignął, opadnie znowu ten słup i leżeć będzie na ziemi, pokorny i cichy i pozwoli się deptać. My wszyscy jesteśmy podobni do takiego słupa, zdaje nam się, że coś znaczymy, że mamy siłę a tymczasem każden z nas jest niczem, żaden nie może nic zrobić własną potęgą, a kiedy zmieszamy się z ziemią, wnet o nas wszyscy zapomną i nie będzie po nas żadnego śladu, z wyjątkiem chyba grobowego napisu. O tak! wszystko przeminie, wszelka wielkość i piękność i mądrość ziemska, wszystko rozsypie się i rozleci, jak tuman kurzawy — i tylko *żal* zostanie, który ściskać będzie serce konające, żal nieopisany, żeśmy życie swoje zmarnowali, żeśmy żadnych nie zebrali zasług, żadnych skarbów niespożytych i wiecznie trwających, żeśmy nie chcieli korzystać z tylu łask Bożych nam udzielonych, żeśmy bez pożytku przyjmowali Sakramenta św., bo nie staraliśmy się nigdy szczerze poprawić, — żeśmy tylko na ustach mieli najsłodsze imiona Jezusa i Maryi, ale życie nasze było podobne do życia niewiernych, żeśmy mało spełniali dobrych uczynków, mało pościli, a za to ciału swemu zbytecznie dogadzali, — o! to wszystko stanie przed oczyma naszemi jako jeden nieprzejrzany szereg grzechów i zaniedbań i wołać będzie w głębi przelęknionej duszy: „Oto patrz na swoje życie, jak je nikczemnie przetrwoniłeś, zamiast służyć Temu, co żył dla ciebie i dla ciebie umarł, — a teraz, teraz, czy już nie słyszysz wołania anielskiego, które słyszał Jan św., że *„czasu już nie będzie więcej“?* (Obj. 10, 6). Już niema dla ciebie czasu, już teraz nic nie możesz uczynić dla swej duszy, już tylko masz zdać liczbę ze swego włodarstwa i powiedzieć, coś uczynił z tyloma darami Bożymi i z białą niewinności szatą, przy chrzcie św. otrzymaną, — *„a jeśli sprawiedliwy“*

jak mówi Piotr św. (I, 4, 18) *„ledwo zbawion będzie: — niezbożny i grzeszny gdzież się okażą"?*

3) Niechże więc, najmilsi, ta myśl o śmierci będzie naszą nauczycielką, dopóki jeszcze dosyć mamy czasu do odmiany życia! Ta myśl zaludniła niegdyś dzikie pustynie ludźmi świętymi, którzy witając się z braćmi, zawsze te same słowa mieli na ustach: *„Pamiętaj, że musisz umrzeć!"* Ale na nich spełniały się słowa P. J.: *„gdzie jest skarb twój"* etc; oni całkiem oderwali się od ziemi i całą duszą swoją przenieśli się do nieba, to też myśl o śmierci nie rzucała już czarnego, ponurego cienia na ich umysły, ale raczej budziła w nich dziwną tęsknotę, bo oni widzieli poza tą zasłoną ściany grobowej, poza zgnilizną i próchnem świat piękniejszy i słońce jaśniejsze i uśmiechy anielskie i słodkie Zbawiciela oblicze! To też wielu z nich nie zaznało żadnej goryczy, kiedy rozstawali się z życiem doczesnem, i niejeden mógł powtórzyć słowa, które wypowiedział wielki uczony, ale zarazem wierny sługa Boży Suarez do swoich towarzyszy zakonnych na łożu śmiertelnem: „Nie wiedziałem bracia, że tak słodko jest umierać!" I nie on jeden umierał z radością, ale wielu jeszcze innych doznało tego szczęścia, że zamiast cierpienia i trwogi napełniła ich serce w ostatnich życia chwilach niebiańska pociecha i słyszeli śpiew chórów anielskich z niewymownym zachwytem i widzieli świętych Pańskich a nawet samą Matkę Najśw., w której ręce czystą oddawali duszę. Jeżeli więc i my chcemy umierać z taką otuchą, z takim spokojem, nie zapominajmy nigdy wśród zgiełku światowego o rzeczach ostatecznych, o owej chwili najpoważniejszej, kiedy nam powiedzą, jak niegdyś prorok rzekł do Ezechiasza: *„Urządź dom swój, albowiem umrzesz, a nie będziesz żył!"* Naśladujmy owych mężów prawdziwie pobożnych, zbierajmy jak największe snopy dobrych uczynków, nie służmy ciału swojemu, ale je podbijajmy w niewolę, żeby ono służyło duchowi, módlmy się codziennie o śmierć szczęśliwą, odrywajmy się dobrowolnie od tego wszystkiego, co kiedyś porzucić musimy, nie czekajmy, aż nam P. Bóg przemocą odbierze to, czego się teraz dopomina od nas z miłością, — postępujmy we wszystkiem tak, jak w obliczu śmierci z pewnością pragnąć będziemy, żebyśmy byli sobie postąpili, — a wtenczas przyjmiemy śmierć bez trwogi i będziemy mogli powtórzyć z dziecięcą ufnością słowa, które konając wypowiedział P. Jezus: *„Ojcze! w ręce Twe polecam ducha mojego!"* — co daj Boże! Amen.

N.

O SKRUSZE.

(*C. d.*) Któryż jest własny skutek i pożytek skruchy?

Ten, iż prawdziwa skrucha zawsze jest P. Bogu przyjemna, bo P. Bóg czasem gardzi pobożnymi uczynkami, jako jałmużnami, postami, modlitwami i świętemi innemi sprawami, za winą tych ludzi, którzy je czynią, jednak skrucha zawsze Mu wdzięczna i przyjemna jest, jako mówi Prorok: „*Sercem skruszonem i pokornem Ty P. Boże nie wzgardzisz*". Żadna insza rzecz nie może nam tak łatwo zjednać odpuszczenia grzechów jako prawdziwa skrucha.

Czemu?

Bo skoro jeno człowiek ma skruchę i żałość wnętrzną za grzechy, zarazem P. Bóg onemu grzechy odpuszcza, jako tenże Prorok mówi: „*Rzekłem ja, będę wyznawał sam na się nieprawość moją Panu, a tyś odpuścił sprosność grzechu mego*".

Kiedy powinniśmy czynić akty skruchy?

1. Wpadłszy w jaki grzech śmiertelny. 2. Kładąc się spać. 3. W niebezpieczeństwie śmierci. 4. Mając przyjmować jaki Sakrament. 5. Przed Spowiedzią albo na Spowiedzi. 6. Przed rozgrzeszeniem kapłańskiem, bo po rozgrzeszeniu już niewczas.

Czy skrucha prawdziwa powinna być złączona z nadzieją o miłosierdziu Boskiem odpuszczenia nam grzechów?

Tak jest, bo P. Bóg chce, aby człowiek rozgrzeszony miał w Nim nadzieję; inaczej byłaby taka skrucha Kainowa i Judaszowska, rozpaczając, że P. Bóg nie jest dostateczny, aby grzechy odpuścił.

Czy potrzeba za każdy grzech z osobna żałować?

Dosyć jest za wszystkie ogółem żałować, lubo potrzebna rzecz człowiekowi, aby się starał innego czasu za każdy grzech śmiertelny z osobna żałować, jako mówi Prorok Izajasz: „*Będę ja tobie wyliczał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej*".

Jestże przykazanie Boskie, nie odkładać skruchy za grzechy popełnione odednia do dnia?

Jest, jako się z tych słów pokazuje u Mędrca: „*Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, i nie odkładaj odednia do dnia, znagła bowiem gniew Jego przyjdzie i w czasie zemsty zgubi cię*".

Adjacentes ad 2dam.

Czy na tem tylko zależy skrucha, gdy grzeszyć przestaniemy albo sobie umyśliliśmy nowy żywot zacząć, albo go też już zaczęliśmy?

Nie na tem tylko, ale potrzeba *abyśmy się smucili i niezmiernie się brzydzili popełnionymi grzechami i one łzami oczyszczali,*

jako Dawid o sobie powiedział: *„Oto pracowałem w moim płaczu, obmywać będę na każdą noc łóżko moje, łzami mojemi będę polewał pościel swoją“*. I na drugiem miejscu: *„Wysłuchał Pan głos płaczu mego“*.

Czemu powinniśmy się smucić i żałować tego na sercu, żeśmy Boga obrazili?

1. Bo takiego smutku serdecznego do usprawiedliwienia P. Bóg od nas wyciąga, mówiąc: *„Nawróćcie się do mnie z całego serca w płaczu“*. 2. Iż przez uciechę serca rozgniewaliśmy P. Boga, więc przez smutek serca przebłagać potrzeba P. Boga. 3. Grzech nasz poczynał się od uciechy i wesela, więc też pokuta nasza powinna się poczynać od smutku. Takim zaś sposobem powinniśmy się smucić z obrazy Boskiej i utraty przyjaźni Jego, jakim zwykliśmy się smucić z utraty dóbr doczesnych, lub śmierci przyjaciół naszych; jako syn dobry smuci się z tego, że rozgniewał ojca, tak i my rozgniewawszy Boga grzechami, smucić się z tego mamy nadewszystko.

Czy może być prawa skrucha bez wylania łez obfitych?

Może, aczkolwiek każdy pokutujący ma pragnąć tego, aby za grzechy płakał, jako mamy przykłady o Niewiastach, o Dawidzie, o Piotrze św. Ci wszyscy z obfitemi łzami miłosierdzia (prosząc grzechów odpuszczenia) dostali, i św. Augustyn mówi: *„Nie masz w sobie człowiecze miłości chrześcijańskiej, jeżeli płaczesz ciała, od którego dusza odeszła, a duszy nie płaczesz, od której P. Bóg odstąpił“*.

Czemu potrzebne obrzydzenie przeszłych grzechów do skruchy?

1. Bo takiego obrzydzenia Bóg od pokutujących wyciąga, mówiąc: obrzydź sobie złe, a czyń dobre. 2. Do pokuty prawdziwej należy, aby grzesznik to *miał w nienawiści i obrzydzeniu*, co przedtem kochał. 3. Grzech nasz poczyna się od miłości i upodobania, więc pokuta nasza powinna się poczynać i zasadzać na nienawiści grzechu. 4. Kto się nie brzydzi grzechem i nie ma go w nienawiści, ten ma przywiązanie do grzechu, a kto ma przywiązanie do grzechu, tego pokuta fałszywa i obłudna, bo to jeszcze kocha, co ma nienawidzić. Jakim zaś sposobem brzydzimy się trupem śmierdzącym, takim sposobem, owszem po tysiąckroć bardziej, mamy się brzydzić grzechem, naprzykład łakomstwem, nieczystością, pijaństwem itd.

Czemu do skruchy potrzeba umysłu, koniecznie więcej nie grzeszyć?

1. Bo skrucha na tem zasadza się, żeby żałować za przeszłe grzechy popełnione, a mieć dobrą wolę więcej nie grzeszyć. 2. Takiego przedsięwzięcia od pokutującego wyciąga, jako jest u Proroka:

„Przestańcie źle czynić, a czyńcie dobrze“. I Chrystus onej niewieście na cudzołostwie złapanej, mówić raczył: *„Idź, a już więcej nie grzesz“*. Także onemu człowiekowi powietrzem zarażonemu: *„Oto już stałeś się zdrowym, już więcej nie grzesz“*. 3. Iż takiego skrucha byłaby obłudna, ktory jeszcze ma chęć gniewać Boga, jako onego syna byłoby przeproszenie i pojednanie się z ojcem obłudne, któryby przepraszał ojca, a miał go wolą jeszcze łżyć. 4. Iż grzechy takiego, choćby nietylko wszyscy kapłani i Biskupi i Ojciec Ś., ale i sam Chrystus rozgrzeszał, nie byłyby mu odpuszczone, jako mówi św. Bernard: „Chociażby mi sam Chrystus rzekł: odpuszczają się tobie grzechy, *jeżeli umysłu poprzestać grzeszyć nie mam, na nic mi się to nie przyda*“.

Do prawej skruchy potrzeba mieć wolą spowiadać się i dosyć uczynić po Spowiedzi?

Potrzeba, jako naucza Św. Koncylium Tryd., mówiąc: „Tak więc skrucha sposobi człowieka do otrzymania odpuszczenia grzechów, kiedy z nadzieją o miłosierdziu Bożem złączona jest, i gdy ma człowiek wolę dobrą wypełnić to, co należy do dobrego przyjęcia tego Sakramentu, to jest, że się ma wolę spowiadać i dosyć uczynić po Spowiedzi. (*C. d. n.*)

IV. Nauka rekolekcyjna.

„Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“. (Przyp. VIII, 35).

Słyszeliście, drodzy moi, już tyle razy historyę z Ewangelii o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Zmarłego niesiono na cmentarz, a za marami szła stroskana matka i gorzko płakała nad śmiercią jedynaka swego. Ów zmarły młodzieniec jest obrazem ucznia, który przez grzechy śmiertelne umarł na duszy, bo utracił łaskę poświęcającą, która jest życiem duszy. I gdyby grzeszny umarł w tym stanie duszy, pogrzebaliby go czarci na wieki w piekle, jak ciało zmarłego grobarze chowają w ziemi. Jak matka młodzieńca zmarłego płakała w żalu sierocym nad wielką stratą, tak jest także w niebie taka Naimitka, Matka Bolesna, która się wielce smuci ze śmierci duchowej każdego grzesznika. Dziś, droga młodzieży, masz pocieszyć serce tej Matki, dziś w Sakramencie Pokuty masz ożyć na nowo za Jej wstawieniem się do Jezusa Chrystusa, Jej Syna najmilszego. Gdy odzyskasz na nowo wspaniałą, śnieżną szatę niewinności i łaski Bożej, to Jej zasługa, to zasługa Ucieczki grzeszników, N. Maryi Panny, przez której ręce wszystkie łaski na świat przychodzą.

Idąc w myśl św. Alfonsa Liguorego, który w każdych rekolekcyach z wielkim skutkiem jedną naukę mówił o Najśw. Maryi Pannie i zachęcał, aby tak zawsze i inni czynili, postanowiłem do Was teraz mówić dla zbudowania waszego, że Marya jest Ucieczką grzeszników najpewniejszą, że Marya powinna być po Bogu najpierwszym przedmiotem ufności naszej. Szczęśliwy będziesz, młodzieńcze, jeżeli umiłujesz prawdziwie tę Królowę nieba, jeżeli odznaczać się będziesz w życiu twem szczególniejszem ku Niej nabożeństwem.

Módl się za nami, o Matko miłosierdzia, abyśmy z tej nauki skorzystali na całe życie nasze!

ZDROWAŚ MARYO.

Powszechnie uczą Ojcowie święci, że Marya Panna wraz z Chrystusem Panem nas odkupiła. I dlatego w nagrodę od Boga otrzymała ten szczególniejszy przywilej, ażebyśmy wszelkie łaski, wysłużone nam przez Jezusa Chrystusa, odbierali za pośrednictwem i przez ręce Maryi. — Jestto także nauka Kościoła katolickiego, wyrażona w liturgii i obrzędach, w których Kościół słowa Pisma św. — o niestworzonej mądrości wypowiedziane — stósuje do Maryi Panny: „*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*“. Kościół św. powyższe słowa Ducha św. wkłada niejako w usta Maryi Dziewicy, i przez Nią zdaje się przemawiać: „Kto sobie mnie zjedna, kto się będzie do mnie w życiu z nabożeństwem prawdziwem uciekał, ten będzie zbawiony“. Biada zaś temu człowiekowi, któryby nie znał i nie czcił w życiu swem tej Matki niebieskiej: „*Kto przeciw mnie zgrzeszy, obrazi duszę swoją*“. (Przyp. VIII, 37). — Gdybyśmy mogli zapytać potępionych, dlaczego zginęli na wieki i gdyby nam chcieli odpowiedzieć szczerze, usłyszelibyśmy niezawodnie tę rozpaczliwą odpowiedź: „Potępieni jesteśmy, bośmy Maryi nie kochali w życiu, bośmy Jej nie wzywali na pomoc szczególniej w ostatniej chwili życia“. Przeciwnie, czytajmy obszerniej życiorysy Świętych, a przekonamy się, że wszyscy mieli gorące nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, że byli Jej wielkimi czcicielami i dla tego dostąpili chwały niebieskiej.

Posłuchajmy, co mówią Ojcowie Święci o nabożeństwie ku Maryi: „Niepodobną jest rzeczą, żeby był zbawiony, kto się od Ciebie, Maryo, odwrócił“, mówi św. Anzelm. „Kto wzgardził Maryą, umrze w grzechach na wieki“, pisze św. Bonawentura. Św. Jan Damasceński tak się odzywa do Maryi: „Matko Boża, jeśli w Tobie nadzieję moją położę, będę zbawionym; jeśli Ty mnie weźmiesz po Swoją opiekę, nie potrzebuję niczego się obawiać, bo nabożeństwo do Ciebie jest niezawodnym znakiem zbawienia, a Bóg daje je właśnie tym, których

chce zbawić!" „Gdy cię trwoży, grzeszniku, wielkość i szpetność twoich grzechów, gdy cię trapią wyrzuty sumienia, gdy drżysz na myśl o straszliwym sądzie i jesteś pogrążony w przepaści smutku i rozpaczy, wołaj do Maryi! Żebyś jednak mógł doznać potężnej przyczyny Maryi, to bądź ku Niej nabożny i chętny. Jak długo pójdziesz za Nią, nie zbłądzisz z prawdziwej drogi; jak długo do Niej modlić się będziesz, nie ogarnie cię rozpacz; jak długo o Niej będziesz pamiętał, nie zgrzeszysz. Nigdy nie upadniesz, gdy się Jej będziesz trzymał za rękę. Chodź pod Jej tarczą i opieką, a niczego się nie lękaj. W Jej towarzystwie nie osłabniesz; przez Nią wsparty i wzmocniony osięgniesz niezawodnie cel twój!" (S. Bern. hom. 2. super „Missus est").

Pewnego razu przyszedł do św. Bernarda, wielkiego czciciela Maryi, zrozpaczony grzesznik z powodu licznych i ciężkich występków, w których się znajdował jako w najsroższej niewoli. „Niepodobna", mówił z jękiem w obec Świętego, „żebym mógł kiedy u Boga znaleść przebaczenie i łaskę". Na to odrzekł św. Bernard, pełen współczucia: „Nie tak, mój synu, nie masz powodu do rozpaczy. Słuchaj! jeśli się lękasz, czy znajdziesz jeszcze łaskę u Boga, to spodziewaj się jednak, że ją znajdziesz u Maryi! Ona nie bez przyczyny nazywa się łaski pełną; Anioł Boży dał Jej takie imię". Potem otworzył św. Bernard Pismo św. w tem miejscu u św. Łukasza Ew., gdzie Anioł Gabryel tak mówi do Maryi: *„Nie bój się! albowiem znalazłaś łaskę u Boga"*. „Czy rozumiesz te słowa, mój synu?" mówił dalej ten Ojciec kościoła. „Marya znalazła łaskę. Jak to? Czyż ją kiedy straciła, aby ją musiała na nowo znajdywać? Boże zachowaj! Ale można znaleść i to, co inni zgubili. Ty oto, mój bracie, ty przez grzech straciłeś łaskę Bożą; Marya odnalazła twoją utraconą łaskę. A więc, nie ociągaj się, nie czekaj! spiesz się, idź prędko do Matki Bożej; upadnij do Jej stóp i tak mów do Niej: Matko łaski Bożej! Ach patrz na mnie biednego! Straciłem łaskę Bożą, a Tyś ją znalazła. Matko, matko! wróć mi utraconą łaskę; pojednaj mnie z Twoim Boskim Synem i bądź odtąd moją ochroną i moją podporą, bym już nigdy nie zgrzeszył tak lekkomyślnie, bym nie upadł i bym już nigdy tak złośliwie nie nadużywał łask mego Ojca niebieskiego!" Tak mówił w natchnieniu św. Doktor, a głęboko zasmucony grzesznik wolniej odetchnął. Pospieszył do Maryi, modlił się i błagał, jak mu doradził św. Bernard; płakał za swoje grzechy, prawdziwie i surowo pokutował i umarł szczęśliwie. Jeszcze przy śmierci wyznawał, że Marya jest łaski pełną, że jest Matką miłosierną dla każdego grzesznika! To opowiadanie z życia św. Bernarda, które wam powtórzyłem, u-

mieścił w swej księdze, napisanej na cześć Maryi, wielki także czciciel Bogarodzicy św. Alfons Liguori, Doktor kościoła. Tytuł tej książki, która tyle dobrego zdziałała jest: „Uwielbienia Maryi“.

W tej książce opowiada wspomniany co dopiero Doktor kościoła, że św. Kamil Lellis, umierając, wzywał Najświętszych Imion Jezusa i Maryi z takiem nabożeństwem, że wszyscy, którzy to słyszeli, zapalali się miłością ku Bogu. A kiedy wreszcie oddał ducha Bogu, mając ręce złożone na krzyż, oczy jego były jeszcze zwrócone na dwa obrazy Jezusa i Maryi. Na obliczu zmarłego jaśniał niebieski pokój. Jego ostatnimi wyrazami były słodkie imiona: „Jezus i Marya“. — Zaś św. Fulgencyusz z Askoli zamknął oczy swoje na wieki z następującemi słowami na ustach: „O, Maryo, Maryo! najpiękniejsza między niewiastami! z Tobą ja wejdę do nieba“. Zastanawiając się nad podobnymi przykładami, woła św. Alfons Liguori: „O, słodka śmierci, o pewna śmierci, której to Imię zbawienia towarzyszy! Bóg udziela łaski, by mogli przy swej śmierci wzywać tego Imienia, tylko tym, których chce zbawić“. (Uwielb. Maryi).

Droga młodzieży! sądzę, że dość tych przykładów, bo wy silnie wierzycie w cudowną moc Imienia Maryi, bo zresztą was już od młodości uczyły matki wasze gorącej modlitwy do Królowej niebieskiej. Wy jesteście dziećmi narodu polskiego, którego Królową jest Marya Panna. W sercach waszych jest ta wiara żywa, której wyraz dał kapłan polski w pieśni śpiewanej czasem po kościołach naszych:

„Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia
I nigdy Twego nie słyszał Imienia!“

Albo w następnej:

„Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas!
Matko nie opuszczaj nas!
I w sieroctwie, w opuszczeniu,
I w tęsknocie i w cierpieniu,
I w ubóstwie i w chorobie,
Zawsze będziem ufać Tobie!“

Wy w latach waszych szkolnych macie za Patronów świętych Rodaków i święte Polki, co szczególniejszem odznaczali się nabożeństwem ku Maryi. Czcił Ją gorąco św. Stanisław Kostka, miłował Ją serdecznie św. Stanisław, biskup krakowski, a także słynny profesor i chluba akademii krakowskiej, św. Jan Kanty. Kto również nie wie, jak żarliwym Jej czcicielem był św. królewicz Kazimierz? Św. Jadwiga, bł. Kunegunda, to również najgorliwsze sługi Maryi.

Dziś, kiedy macie przystąpić do św. Spowiedzi, niechże ta Królowa Serca Jezusowego, uprosi wam szczery żal i łaskę prawdziwą pojednania się z Bogiem. Mamy w Bogu gorącą ufność, że się tak

stanie, skoro tylko w sercach waszych jest miłość Maryi i ufność w Jej wszechmocną prawie przyczynę u Boga!

Dziś, kochana młodzieży, kiedy masz uczynić szczerą i skruszoną Spowiedź, pytam się ciebie, jak pytał naszych ojców przed odsieczą wiedeńską niegdyś świątobliwy ojciec kapucyn Marek d'Aviano na górze Leopolda, gdy za chwilę mieli uderzyć na Turka: „Czy macie ufność w Bogu? Czy macie nieograniczoną ufność w Maryi Pannie? Jeżeli tak, to niezawodnie zwyciężycie!" Studencie, uczenico, czy masz niezachwianą ufność w cudowną opiekę Maryi? Jeżeli tak, to bądź pewnym, że dziś powalisz groźniejszego wroga, niż był Turek dla Wiednia, zwyciężysz niezawodnie złego ducha, który cię trzymał w niewoli, zwyciężysz grzech i staniesz się po dobrej Spowiedzi wolnem dzieckiem Bożem i odzyskasz ojczyznę utraconą, t. j. niebo. „O, Matko Najświętsza, Ty, jako druga Rut zbierająca kłosy na polu Booza, pozbieraj dzisiaj te kłosy poginione, te dzieci Twoje, które dla grzechów były na wieczną zgubę przeznaczone. Pozbieraj je, bo zginęły przez grzechy nieskromności, lenistwa, gniewu i inne, i zbierz ako cenną pszenicę pośrednictwem Twojem u Boga! Ty prawdziwa Estero, ratuj lud Twój, ratuj dzieci Twoje od zguby grzechowej! Ty mężna Judyto, dopomóż zwyciężyć wroga zaciekłego, który czycha na wybraną dziatwę Twoją"!

Marya dziś dopomoże wam do dobrej, szczerej, skruszonej Spowiedzi, ale nadto Ona będzie dla was nadal w życiu opieką i ucieczką. Teraz w latach szkolnych będzie wam nabożeństwo ku Niej prawdziwie dopomagało do postępu w naukach. Za jej pomocą św. Stanisław Kostka szybkie czynił postępy w umiejętności ludzkiej; Marya dopomagała słynnemu uczonemu Suarezowi do tej olbrzymiej pracy i wiedzy, jaką pozostawił w napisanych przez siebie bardzo obszernych dziełach teologicznych; Ona to sprawiła, że Albert, zwany dla wszechstronnej i głębokiej nauki Wielkim, zdobył sobie tę olbrzymią mądrość, którą świat uczony podziwia, i że zarazem tak daleko postąpił w cnocie chrześcijańskiej, iż go czczą w kościele katolickim jako Błogosławionego. Niepodobna zresztą wyliczyć tych wszystkich, którzy i naukę i cnotę swoją po Bogu zaraz Maryi Pannie zawdzięczają, bo mieli do Niej szczególniejsze nabożeńtwo. Oni sobie tak wielce cenili odmówienie jednego „Zdrowaś Maryo", że gotowi byli wszystko doczesne porzucić, byle tylko jednę chwilkę czasu mogli znaleść na jego odmówienie. Nic dziwnego, że pobożna młodzież szkolna zwykła mieć obrazek Najśw. Dziewicy w książce, z której się uczy, i lubi odmawiać często jedno „Zdrowaś", bo to wielce pomaga do skupienia ducha i postępu w naukach.—I wy dzisiaj zróbcie pewne postanowie-

nia dobre względem praktyk religijnych odnoszących się do czci Maryi.

Starajcie się czytać książki Jej chwałę głoszące, odmawiajcie często na Jej cześć różaniec, noście Jej szkaplerz nabożnie, zachowajcie posty przed świętami Jej ważniejszemi, przystępujcie w Jej uroczystości do Sakramentów św. Wzywajcie Imienia Maryi we wszystkich potrzebach, szczególnie w potrzebach duszy, i to z wielką ufnością. Kto doznaje pokus, zwłaszcza przeciwko czystości, tej prawdziwie anielskiej cnocie, niech wzywa Maryi, mówiąc wtedy n. p. „Zdr. Maryo“ lub „Pod Twoją obronę“. Szczególnie niech codziennie zmówi na cześć Niepokalanie Poczętej 3 „Zdrowaś Maryo“ rano i wieczór i niech się ofiaruje całkowicie Maryi Pannie, a dozna cudownej opieki Maryi nad sobą w tych burzliwych chwilach młodości, kiedy to młodzież, pijąc z zatrutego kielicha zwodniczych rozkoszy, karłowacieje moralnie i fizycznie, traci w rozwiozłości życia zdolności duchowe: rozum i pamięć, energię do pracy—a przedewszystkiem marnuje łaskę Bożą i wszystkie skarby zasług i cnót.

Postanówcie więc dzisiaj, że będziecie prawdziwie nabożnymi ku Maryi Pannie, że będziecie chętnie spełniali niektóre ze wspomnianych praktyk pobożnych ku czci Maryi, że będziecie się starali codziennie krótko przed szkołą odwiedzać tę Królową niebios w Jej obrazach, nawiedzając po drodze kościół i ołtarz Maryi. Od dziś dnia postanówcie silnie nigdy nie grzeszyć umyślnie i nie ranić tej Matki miłosierdzia życiem złem i niemoralnem.

O Matko najlepsza, okaż się dzisiaj Matką tych dzieci Twoich, które się sposobią do Sakramentu Pokuty, pojednaj je dzisiaj z Synem Twoim Jezusem Chrystusem! Do Ciebie wołamy słowami naszej pieśni:

„Ratuj nas, ratuj, Matko ukochana,
Zagniewanego gdy obaczysz Pana!
Mieczem przebite pokazuj Mu serce,
Gdy Syna na krzyż wbijali morderce.
Dla tych boleści, któreś wycierpiała,
Kiedyś pod krzyżem Syna Twego stała,
Bóg nam daruje, byśmy nie cierpieli,
Cośmy wytrzymać za złość naszą mieli.
A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty,
Pokaż nam Matko, tor do nieba prosty;
Niechaj to Serce, z którego opieki
Dotąd żyjemy, kochamy na wieki“! Amen.

K.

Obowiązujące ustawy szkolne. VI.

Bardzo ważną jest ustawa państwowa z dnia 14. maja 1869, ustanawiająca przepisy o nauczaniu w szkołach ludowych. Postanawia ona w §. 1., że: „Zadaniem szkoły jest wychowywać dzieci obyczajowo religijnie, rozwijać ich działalność umysłową, wyposażyć wiadomościami i zdolnościami potrzebnemi celem dalszego kształcenia się dla życia, i tworzyć podstawę do wykształcenia dzielnych dzieci i członków społeczeństwa“.

Zacięte walki staczano w Radzie Państwa przy uchwalaniu tej ustawy nad okolicznością, czy głównem zadaniem szkoły ma być wychowanie religijno-obyczajowe, czy też obyczajowo-religijne; zwyciężyło zdanie ostatnie. Rozchodziło się poprostu o to, czy podstawą wychowania ma być etyka międzywyznaniowa z przyczepkiem religijności, czy też wyznanie religijne. A jednak i to brzmienie jest nierównie odpowiedniejszem, aniżeli postanowienie naszej ustawy krajowej z 2. lutego 1885, która w art. I. orzekła, że „szkoły ludowe pospolite... urządzone będą tak, iżby dzieci z nauki czerpały *oświecenie o zasadach religijnych i moralnych* i obowiązkach obywatelskich“. Nie ma tu mowy o wychowaniu lecz tylko o oświeceniu! A przecież Sejm nasz był podówczas ożywiony daleko lepszemi chęciami dla religijnego wychowania w szkołach, niż liberalna większość Rady Państwa z r. 1869! Mamy tu przykład, jak wiele znaczy przy uchwalaniu ustaw fachowa znajomość przedmiotu i precyzya wyrażeń. Gdyby projekty ustaw tego rodzaju przedkładano do zaopiniowania nietylko Wydziałowi krajowemu lub osobnej komisyi szkolnej, lecz także Konsystorzom i konferencyom nauczycielskim, jako organom fachowym, to z pewnością uniknęłoby się wielu usterek tego rodzaju. (Wniosek Ebenhocha!)

W §. 2. czytamy: „Każda szkoła, której koszta założenia lub utrzymania ponosi w całości, lub częściowo państwo, kraj, lub też miejscowa gmina, jest zakładem publicznym, i jako taka przystępną dla młodzieży bez różnicy wyznania“.

„Szkoły ludowe innym sposobem zakładane i utrzymywane, są zakładami prywatnymi“.

Na innem miejscu wyjaśniliśmy już dosłowne znaczenie tej normy. W razie przewagi prądów liberalnych mogłyby zakłady prywatne, subwencyonowane choćby „częściowo“ przez państwo, kraj lub gminę, ulec przymusowemu upaństwowieniu i zliberalizowaniu. Dotąd nie zastósowano tego w Austryi w całej rozciągłości, a nawet Ministerstwo w. i o. dnia 18. listopada 1870 l. 10750, wyjaśniając περ [illegible] ową normę, udzieliło Radzie Szkolnej krajowej w Styryi wskazówki,

że wymieniony „§. 2. rozumie się tylko o takich datkach, do których gmina według istniejących ustaw jest obowiązaną, które zatem prawnie uchodzą za trwałe. Natomiast nie można tego ustępu stósować do datków, których gmina udziela dobrowolnie, bez zobowiązania i bez zobowiązywania się na przyszłość, jedynie na mocy prawa reprezentacyi gminnej do rozporządzania funduszami gminnymi. Przeciwne tłómaczenie prowadziłoby do ograniczenia autonomii gminnej, nieuzasadnionego w ustawach krajowych, gdyż każdej gminie byłoby zabronionem udzielanie jakichkolwiek, choćby najdrobniejszych zapomóg wszelkim zakładom prywatnym".

Rozporządzenie to nie uwalnia jeszcze katolików od obowiązku dążenia do poprawienia tekstu ustawy, bo owo rozporządzenie korzystne mogłoby być usunięte każdej chwili, najlegalniej w świecie, rozporządzeniem niekorzystnem; na razie ma ono tę dobrą stronę, iż dozwala obecnie zakładom prywatnym korzystać z zapomóg publicznych i zabezpiecza je przed niebezpieczeństwem przymusowego upaństwowienia za kwoty dotychczas otrzymane. Klauzule jednak są potrzebne.

MISCELLANEA.

Tekst petycyi o podwyższenie pensyi katechetom ludowym brzmi, jak następuje:

Wysoki Sejmie!

„Podpisani, jako Prezydyum I. Wiecu katechetów w Krakowie w r. 1895, spełniając życzenia katechetów, upraszają uprzejmie Wysoki Sejm krajowy o ustawodawcze zaradzenie niedoli katechetów w IV. klasie płac.

Katecheci owi, pracujący stale przy szkołach w małych miasteczkach, pobierają obecnie pensyi rocznej 450 złr. i 45 złr. na pomieszkanie, oraz kwinkwennia po 50 złr. aw.

Zważywszy, że względy stanu nie dozwalają katechecie wynajmować pomieszkania w jakimkolwiek domu i w jakiemkolwiek sąsiedztwie i dlatego płacić muszą czynsz najmu wyższy niż nauczyciele (z reguły po 10 złr. miesięcznie, czyli po 120 złr. rocznie), odliczywszy koszta wiktu (po 20 złr. miesięcznie, czyli 240 złr. rocznie), odliczywszy koszta obsługi, prania, opału i nieodzowne datki dobroczynne, nieuniknione dla kapłana, okazuje się, że katechetom nie starczy nawet na sprawienie sobie ubrania przyzwoitego, a tem mniej myśleć mogą o odkładaniu choćby po kilka centów miesięcznie na wypadek choroby. Jakoż zdarzyło się już, że dla ks. Franciszka Widlarza, katechety w Ropczycach, nie było za co po śmierci sprawić ni pogrzebu ni nawet trumny i dopiero publiczna dobroczynność musiała zaradzić brakowi.

A przecież katecheci mają pracę ciężką, bo prowadzą zawsze naukę głośną i nie mogą dawać sobie wytchnienia przez zadania piśmne! Nic też dziwnego, że nieraz już — jak wskażą akta Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej — szkoły te przez dłuższy nawet czas bywały bez katechetów z niemałym uszczerbkiem dla ich religijno-moralnego zadania, i dopiero formalnego nacisku ze strony Najprzewielebniejszych Konsystorzy potrzeba niekiedy, by się ktoś podał na owe posady.

Podpisani wyrażają nadzieję, że stan taki z pewnością nie leżał w intencyi Wysokiego Sejmu, który owszem w ustawie z 1. grudnia 1889 w §. 1. alin. 4. postanowił, że „nauczyciel religii ma być mianowany (zawsze) dla szkoły ludowej najwyższej kategoryi w miejscu istniejącej“, by przez to materyalnie i społecznie zajął stanowisko właściwe swemu stanowi i studyom odbytym.

Z drugiej strony ustawa krajowa z 5. maja 1896 w tyt. IV. art. 11. postanawia, że 40% nauczycieli w IV. klasie płac ma otrzymywać 600 złr. rocznej pensyi i 60 złr. dodatku na mieszkanie, przyczem dodaje: „Do najwyższej płacy 600 złr. *mogą* być posunięci tylko nauczyciele kierujący szkołami o pięciu lub więcej klasach, tudzież tacy nauczyciele tychże szkół, którzy posiadają *egzamin kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych*“.

Katecheci mając egzamin maturyczny z gimnazyum i odbyte studya uniwersyteckie na fakultecie teologicznym, oraz złożywszy przed wyświęceniem szczegółowy egzamin z pedagogiki, dydaktyki i katechetyki, mają na punkcie nauki religii wykształcenie co najmniej równe kwalifikacyi wydziałowej. Uzyskawszy wyraźnie to uznanie ze strony Najprzewielebniejszych Konsystorzy pownosili podania o należne podwyższenie pensyi. Atoli Wysokie c. k. Władze szkolne, opierając się na tekście ustawy, że pewni nauczyciele *mogą* a nie *mają* być posunięci do wyższej płacy, a stwierdzając zarazem, że w danym okręgu szkolnym już owe 40% podwyższenia wyczerpano, odmówiły petentom, odsyłając ich do Wysokiego Sejmu.

Katecheci nie chcą bynajmniej pozbawiać 40% nauczycieli owego podwyższenia, lecz ufni w swe studya i życzliwe intencye Wysokiego Sejmu, zaznaczone już w ustawie o katechetach, proszą najgoręcej, by im zasadniczo poza owe 40% raczył Wysoki Sejm przyznać wspomniane podwyższenie płacy. Nie pociągnie to za sobą znacznych ofiar dla kraju, bo katechetów katolickich w IV. klasie nie jest zbyt wielu, zaś nauczyciele religii mojżeszowej nie mogą się wykazać maturą gimnazyalną i studyami uniwersyteckiemi, więc też o zrównanie w tej mierze kompetować nie powinni. Łatwiej zresztą osięgają kwinkwennia, bo nierównie wcześniej niż katecheci (dla krótszych studyów) mogą rozpocząć służbę w szkole.

Podpisani żywią przeto otuchę, że Wysoki Sejm raczy przychylić się łaskawie do ich prośby.“

Zgromadzenie katechetów w Krakowie. Dnia 13go lutego odbyło się w Krakowie poufne zgromadzenie tamtejszych XX. katechetów szkół średnich i ludowych w mieszkaniu gościnnego ks. Melchiora Kądzioły. Jako referent przybył redaktor Dwutygodnika wraz z jednym z kate-

chetów tarnowskich. Przewodniczącym wybrano ks. kan. J. Bielenina. Referent umotywował potrzebę zawiązania osobnego stowarzyszenia kapłanów szkołami się zajmujących, poczem wywiązała się ożywiona dyskussya, w której wzięli udział XX. kanonicy Bielenin i Puszet, oraz ks. Dr. Gołba, Jeż, Kądzioła, Fajfer, Karbowski i inni.

Ks. Jeż postawił i wymownie uzasadnił wniosek, by zamiast stowarzyszenia kapłanów zawiązać stowarzyszenie z charakterem więcej ogólnym, w któremby i świeccy mogli brać udział i pracować wspólnie nad umoralnieniem młodzieży i przywróceniem szkołom charakteru chrześcijańskiego, np. stowarzyszenie szkół chrześcijańskich. Razi go wreszcie projektowana nazwa: „stowarzyszenie kapłanów szkołami się zajmujących", by nie wyglądało na to, że kapłani, którzy do tego stowarzyszenia nie przystąpią, już temsamem szkołami się nie zajmują.

Ks. Kądzioła przemawia z zapałem za fachowem stowarzyszeniem katechetów, bo doświadczenie codzienne uczy, ile zdołają dokonać związki fachowe. W obec świeckich nie możnaby omawiać spraw czysto fachowych. Proponuje nazwę: „stowarzyszenie katechetów". Popierają go XX. Karbowski i Fajfer.

Referent zaznaczył trafność pomysłów ks. Jeża i nadmienił, że istnieje już w Austryi „Katholischer Schulverein", który w tym duchu pracuje i obecnie w Galicyi pragnie tworzyć grupy parafialne. Dodał jednak, że podniesienie tej myśli uważa na razie za przedwczesne, bo opinia publiczna nie jest do niej przygotowaną i tak wiece i publikacye, jak stowarzyszenia o barwie czysto katolickiej zowie prowokacyjnemi i obrażającemi, bo przecież wszyscy Polacy, nawet socyaliści, są katolikami itp. Sądzi, że należy pierwej opinię przygotować, a tymczasem założyć stowarzyszenie fachowe. Zgadza się na nazwę „stowarzyszenie katechetów", bo prawie wszyscy kapłani są katechetami. —

Rozstrzygnęło sprawę wytrawne przemówienie *ks. kan. Bielenina*, który poparł myśl zawiązania fachowego stowarzyszenia katechetów, a sprawę stowarzyszenia ogólniejszego radził pierwej omówić na najbliższym wiecu. Uchwalono więc jednogłośnie poczynić kroki, by za zezwoleniem Najprzewielebniejszych XX. Biskupów zawiązać stowarzyszenie katechetów.

Rozpoczęła się następnie dyskussya nad programem stowarzyszenia. Uwag praktycznych udzielił szczególnie *ks. kan. Puszet.* Zgodzono się na to, by stowarzyszenie wytknęło sobie trzy cele: a) *naukowy*, jak omawianie sposobów, zapewniających lepsze rezultaty z nauki religii; b) *wychowawczy*, odnoszący się do podniesienia moralnego wychowania uczniów i c) *osobisty*, jak polepszenie stanowiska katechetów pod względem materyalnym i służbowym. Stowarzyszenie ma się dzielić na mniejsze kółka. Wyrażono życzenie, by redakcya Dwutygodnika zajęła się urządzeniem zebrań podobnych w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej, opracowała na podstawie zebranych w ten sposób wskazówek szczegółowy projekt statutu, a następnie zaprosiła na wspólne zgromadzenie w Tarnowie, gdzie dopiero ostateczne uchwały zapadną.

Omawiano jeszcze sposoby zapewnienia Dwutygodnikowi większej poczytności. Przy tej okazyi *ks. kan. Bielenin*, a za nim wszyscy zgromadzeni zaznaczyli nieporównaną wyższość katechizmu ks. Biskupa Likowskiego nad katechizmem salcburskim w naszych warunkach. — Zgromadzeni rozeszli się pełni najlepszej otuchy.

Ogłaszając to sprawozdanie, zapewnia redakcya ze swej strony, że postara się wywiązać jak najlepiej z zadania na nią włożonego, lecz uprasza wszystkich P. T. Współbraci o życzliwą pomoc, boć tu chodzi o sprawę wspólną, a w takiej tylko połączonemi siłami zrobić coś można.

Informacye statystyczne, jako niezbędny materyał do zamierzonych petycyj o podwyższenie pensyi katechetom ludowym, tudzież o remunerowanie lekcyj religii Duchowieństwu parafialnemu nadesłało już kilku Współbraci. Na szczere podziękowanie zasługuje szczególnie jeden z P. T XX. Dziekanów, który nadesłał tabelę ze szczegółowym wykazem co do całego dekanatu. Vivat sequens! Pamiętajmy, że tylko tym zazwyczaj Pan Bóg dopomaga, którzy sami sobie również dopomagają.

Konkurs na egzorty okolicznościowe rozpisujemy do dnia 1. kwietnia b. r. Warunki: 1) temat stosowny dla uczniów szkół bądź średnich bądź ludowych, 2) objętość obliczona na kwadrans do 20 minut wygłaszania. Pierwsza premia wynosi 10 złr., druga 5 złr. Elaboraty prosimy nadsyłać pod dowolnem godłem, które zarazem ma być wyrażonem na kowercie, mieszczącej nazwisko Autora. Rzeczy nie nadające się do druku zwrócone będą pod podanym adresem, lub też zniszczone bez otwierania kowerty. Oczywiście Redakcya zastrzega sobie prawo ogłoszenia w Dwutygodniku wszystkich egzort. które się nadadzą do druku. Upraszamy o jak najliczniejszy udział w konkursie.

Redakcya.

SKRZYNKA NA LISTY. **Ks. A. J.** Czynimy zadość życzeniu WKsiędza i ogłaszamy tekst petycyi Wniosek Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Puzyny sięga dalej, bo domaga się pensyi nauczycieli wydziałowych (880 złr.) dla każdego katechety ludowego, główny jednak nacisk kładzie — i najsłuszniej — na przyznanie katechecie praw duszpasterza. Zwracamy uwagę WKsiędza na świetny w tej sprawie artykuł G a z e t y K o ś c i e l n e j Nr. 6, z którym się najzupełniej solidaryzujemy.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.